ŚWIĄTECZNA WOJNA SERC



MAGICZNE ŚWIĘTA W KOLORADO #1

MEGHAN QUINN

BESTSELLEROWA AUTORKA **USA TODAY**

Tytuł oryginału: How My Neighbor Stole Christmas (Kringletown Christmas #1)

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

ISBN: 978-83-289-3749-9

Copyright © 2024 by Meghan Quinn
Published by arrangement with Bookcase Literary Agency and Book/lab Literary Agency.
Sourcebooks, Bloom Books, and the colophon are registered trademarks of Sourcebooks.

Cover and internal design © 2024 by Sourcebooks
Cover design by Letitia Hasser, RBA designs
Cover illustrations by Letitia Hasser, RBA designs & Gerard Soratorio
Internal art by Gerard Soratorio

Polish edition copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
editio.pl/user/opinie/swims1
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: *editio@editio.pl*
WWW: *editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

• Kup książkę
• Poleć książkę
• Oceń książkę

• Księgarnia internetowa
• Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

STOREE

– WIESZ, NIGDY TAK NAPRAWDĘ nie da się przyzwyczaić do tego, jak sutki stają ci na baczność, gdy uderza w ciebie zimne górskie powietrze – mówię, wpychając dłonie w rękawiczkach do kieszeni kurtki i jednocześnie podziwiając panoramę gór świeżo pokrytych puchem.

Taran, moja siostra, spogląda na mnie przez ramię i teatralnie przewraca oczami.

– Są prawie trzy stopnie na plusie. To całkiem nieźle jak na początek grudnia na wysokości ponad trzech tysięcy metrów.

– Całkiem nieźle? – Na litość boską, to nie jest całkiem nieźle; to jest lodowato. – Chyba powinnam być wdzięczna za globalne ocieplenie, bo inaczej moje piersi byłyby teraz dwoma krążkami lodu leżącymi na ziemi.

Taran staje wyprostowana z dwiema torbami w dłoniach.

– Globalne ocieplenie nigdy nie powinno być tematem żartów. – Po tych słowach idzie odśnieżonym chodnikiem w stronę różowego wiktoriańskiego domu cioci Cindy.

Jeśli nie wyczuliście tego z jej tonu, Taran jest tą sztywną z nas dwóch. Bycie starszą siostrą sprawiło, że przyjęła drażliwą, kłującą, nieco surową osobowość. Zawsze zmaga się z jakimś kryzysem, zawsze ma na co narzekać i nic nigdy nie układa się po myśli rodziny Taylorów.

Stąd pięć toreb bagażu i przyjazd do Kringletown w Kolorado na początku grudnia na czas nieokreślony.

Nie, to nie jest nasze rodzinne miasto.

Kup książkę Poleć książkę

Nie, to nie jest miejsce, które wybrałabym do odwiedzenia zimą, biorąc pod uwagę przywiązanie mojego ciała do kalifornijskiego klimatu.

I nie, nie skorzystałabym z okazji, żeby spędzić Boże Narodzenie z moją zrzędliwą, dobrze wychowaną siostrą, która uwielbia wygłaszać wykłady.

Kocham ją, ale ona naprawdę wie, jak obrać święta z *wesołego* nastroju.

Na moje nieszczęście ciocia Cindy niedawno się przewróciła, jak to się zdarza wielu osiemdziesięciolatkom.

Kiedyś była żwawą duszyczką, znaną w całym swoim małym miasteczku jako najweselszy człowiek ze wszystkich. Ciocia Cindy szła właśnie wyjąć świeżą partię pierniczków z piekarnika, gdy – jak to ujęła – poczuła ucisk w biodrze, potem skurcz w lewym pośladku, co z kolei sprawiło, że zaczęła się kręcić, chwiać, aż w końcu upadła na podłogę. A ponieważ jest wątłą staruszką, nie miała nic, co zamortyzowałoby uderzenie w biodro i… no cóż, złamała je.

Można sobie wyobrazić, co nastąpiło potem: złamane biodro u osoby starszej to, według cioci Cindy, praktycznie wyrok śmierci.

Więc oczywiście rozpętało się piekło.

Na naszym rodzinnym czacie zaroiło się od emotikonek syren alarmowych.

Zwołano nadzwyczajne spotkanie rodzinne.

I zanim się zorientowałam, wpatrywałam się w ekran komputera, którego główną część zajmowały włosy wyrastające z nozdrzy mojego ojca, podczas gdy ten próbował ogarnąć „to całe zoomowanie".

Mama szlochała w pareo ozdobione rajskimi ptakami, siedząc na balkonie swojego apartamentu w Cancún.

Tata ją pocieszał, mając na głowie słomkowy kapelusz i nos wysmarowany kremem z filtrem.

Taran, jak na dobrą pielęgniarkę przystało, szybko zapisywała wszystkie problemy w swoim notatniku.

A ja siedziałam rozwalona w swoim wielkim fotelu dla samotnej kobiety, bez stanika, zajadając się czekoladowymi rodzynkami kupionymi tego dnia w Costco, i obserwowałam rozwój sytuacji.

– Coś trzeba zrobić. Ktoś musi się nią zająć – piszczała mama o swojej najstarszej żyjącej krewnej.

Kup książkę Poleć książkę

Czy wspomniałam, że dla mnie i mojej siostry to tak naprawdę cioteczna babcia Cindy? Ale to strasznie długie, więc po prostu mówimy „ciocia Cindy".

Dla naszej mamy jest jednak całym światem.

Jest matriarchinią bardzo małej rodziny ze strony mamy.

I mimo uwielbienia, jakim moja mama darzy tę kobietę, która poważnie podeszła do roli rodzica w jej życiu, moja matka nie mogła przecież opuścić swojego tropikalnego raju, do którego właśnie przyjechali Horbachowie i Lindonowie, bo oznaczałoby to rezygnację z udziału w mającym się właśnie rozpocząć turnieju pinokla – ona i tata trenowali i w tym roku zamierzali wygrać.

Co oznaczało, że padło na mnie.

No jasne, bo przecież chociaż pracuję zdalnie jako montażystka filmów dla kanału Lovemark, to podobno mam mnóstwo czasu, żeby zajmować się starszą panią ze złamanym biodrem.

Tak między nami: faktycznie mam teraz czas, bo aktualnie niczego nie montuję – mam przerwę od montażu, co oznacza, że przestawiłam się na tryb oglądania świątecznej ramówki Lovemarku – ale *oni* nie musieli o tym wiedzieć.

I tak oto postanowiono, że ja, Storee Taylor, mam podjąć się opieki nad ciocią Cindy.

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak opiekować się starszą panią z kontuzjowanym biodrem – więc prawdopodobnie nie był to najmądrzejszy ruch ze strony rodziny.

– Będziesz tak stać czy może pomożesz z torbami? – pyta Taran, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Po prostu przyzwyczajam się do rozrzedzonego powietrza – odpowiadam, przyciskając dłoń do piersi. – Uff, ciężko oddychać. Wiesz, chyba doświadczam choroby wysokościowej, nie jestem pewna, czy to miejsce dla mnie. Może powinniśmy przetransportować ciocię Cindy helikopterem do Kalifornii?

Taran rzuca mi w pierś poduszkę, bez której nie mogłabym żyć.

– Nic ci nie jest – stwierdza sucho, po czym podnosi torbę przekąsek, które kazałam jej kupić przed wyjazdem w góry, i wchodzi do domu.

Nigdy tak naprawdę nie opanowała sztuki troskliwej opieki.

Kup książkę Poleć książkę

Mamrocząc pod nosem i widząc, jak mój oddech zmienia się w parę w lodowatym powietrzu, idę chodnikiem w stronę znajomego wiktoriańskiego domu, który odwiedzaliśmy co Boże Narodzenie, zanim mama i tata kupili swój apartament w Cancún, zwany Sercowym Domkiem, ponieważ przyjaciółka od serca mojej mamy jest jego współwłaścicielką i uznały, że to przezabawna nazwa. Ach, czyż rodzice nie są cudowni?

Gdy zbliżam się do drzwi, niemal czuję zapach ciepłego piernika i świeżo ściętej choinki, połączenie zapachów, które kojarzy mi się z jedną jedyną osobą – ciocią Cindy.

Nie mam najmniejszej ochoty przyznawać tego głośno, ale chociaż wolałabym siedzieć owinięta w swoją ukochaną kołdrę z dzieciństwa z motywem Barbie i rozmawiać z moim fikusem Alexandrem o najnowszych produkcjach Lovemarku, to jednak bycie tutaj, wdychanie tych zapachów, podziwianie pokrytej śniegiem scenerii sprawia, że w środku czuję naprawdę maciupeńką, maleńką, tyci tyci odrobinę ciepła.

I mówię to serio, bo to miasteczko i ja… mamy przeszłość.

Raczej nieprzyjemną.

Krępującą.

Przeszłość tego rodzaju, że trzymałam się od niego z dala przez dziesięć lat.

Ale te przywołujące wstyd wspomnienia nie zmieniają tego, że dom cioci Cindy zawsze dawał poczucie komfortu w okresie świątecznym.

Jestem już prawie na progu domu, gdy Taran wybiega na zewnątrz, najwyraźniej mając jakąś misję do zrealizowania. Ta dziewczyna to prawdziwy pracoholik, a gdy coś sobie postanowi, nie spocznie, dopóki nie dopnie swego.

– Jeśli zamierzasz tak stać z rozdziawioną buzią, to proszę, zrób to z boku – mówi, trącając mnie ramieniem, w drodze do samochodu.

Ojej!

– Nie miałam rozdziawionej buzi – mamroczę, wchodząc do przedpokoju starego, skrzypiącego domu, który, jak wiem, był domem cioci Cindy dłużej, niż ja żyję.

To miejsce to *esencja* Bożego Narodzenia: schody owinięte sosnową girlandą, lampki na baterie w oknach, delikatne aksamitne kokardy, strategicznie umieszczone w każdym przystrojonym zielenią przejściu,

Kup książkę Poleć książkę

pojedyncza gałązka jemioły wisząca w salonie i prowadząca do perfekcyjnie udekorowanej choinki, z pasującymi do siebie bombkami i ozdobami, wstążkami i ze złotym aniołem na czubku. To ręcznie wykonane zielono-czerwone narzuty wiszące jak gobeliny na ścianach, kryształowe kieliszki używane jako miseczki pełne miętowych cukierków, które rozpływają się na języku w momencie, gdy tylko trafią do ust. I te pięknie zapakowane prezenty pod choinką, ozdobione pasującym do siebie papierem, kokardami i etykietkami. Razem tworzą obraz mojego dzieciństwa, gdy Boże Narodzenie sprawiało, że wierzyłam w cuda i magię, i wywoływało wszystkie te ciepłe uczucia związane ze świątecznym okresem.

Ale gdy zaglądam do środka z miejsca, gdzie powinna znajdować się wycieraczka do butów, mój wzrok zatrzymuje się na gołej poręczy schodów, pustych futrynach drzwi… Nigdzie też nie ma kieliszków z miętówkami.

Co, do licha?

– Serio, Storee, możesz się na coś przydać? – sarka Taran, stawiając na podłodze kolejną torbę z jedzeniem.

– Gdzie są… gdzie są wszystkie dekoracje? – pytam.

– Co? – Taran unosi brew, wycierając czoło wierzchem dłoni.

Nie może się przecież pocić. Wiem, że mieszka w Denver, ale tutaj mamy arktyczne temperatury.

Wskazuję na pustą przestrzeń.

– Nie ma żadnych świątecznych ozdób.

Taran zerka przez ramię, po czym znów patrzy na mnie.

– Zgadza się.

– Eee… dlaczego?

– Och, nie wiem – cedzi Taran z sarkazmem. – Może dlatego, że ciocia Cindy złamała biodro i ostatnią rzeczą, na jaką ma teraz siłę, jest dekorowanie domu, żebyś mogła poczuć świąteczną magię od razu po przekroczeniu progu.

Ach, przepraszam bardzo, panienko Nieuprzejma.

Znowu przebiega obok mnie, by wrócić do tego cyrkowego samochodu i wyładować Bóg wie co tym razem.

– Wystarczyłoby powiedzieć „nie miała na to czasu” – rzucam za nią.

Fujka, ależ się spociła.

Kup książkę Poleć książkę

Wsuwam poduszkę pod ramię, zdejmuję buty i wchodzę do salonu – pustego i bardzo dziwnie wyglądającego salonu.

Nigdy wcześniej go takim nie widziałam. Zazwyczaj w miejscu, gdzie powinna stać choinka, znajduje się różowy fotel w stylu wiktoriańskim, w nienagannym stanie jak na swój – jak przypuszczam dojrzały – wiek. Na kominku nie stoi szopka bożonarodzeniowa z serialu *Happy Days*, której ciocia Cindy oddaje hołd każdego roku. Nie wiszą na nim skarpetki na prezenty, nie ma ułożonego obok stosu drewna, a przy zielonych zasłonach w oknach nie ma girland z żurawiną.

Jest po prostu… pusto.

I szczerze mówiąc, to mnie przeraża.

Żartowałam, że złamanie biodra to wyrok śmierci, ale ten pusty pokój sprawia, że czuję się, jakbym odwiedzała kostnicę, a nie miejsce pełne świątecznego ducha.

Jestem też kompletnie zdezorientowana, bo myślałam, że ciocia nigdy nie zdejmuje swoich dekoracji. To być może naiwna wiara, ale przecież to Kringletown – a właściwie po prostu Kringle, jeśli jesteś miejscowy – najbardziej świąteczne miasteczko w kraju. Przez cały rok na głównych ulicach z głośników płynie instrumentalna muzyka bożonarodzeniowa. Dekoracje na latarniach są wymieniane co miesiąc na inny styl, ale nigdy nie odbiegają od klasycznej zieleni, czerwieni i złota. Migoczące światełka nigdy nie są zdejmowane, turyści zawsze mogą się napić gorącej czekolady, a idąc ulicą, nie sposób uniknąć usłyszenia przynajmniej dwukrotnie, że Mikołaj zawsze wszystko widzi.

Wybaczcie więc, że myślałam, iż świąteczne dekoracje są stałym elementem wystroju również w domach.

Najwyraźniej się myliłam.

Drzwi wejściowe się zamykają i Taran staje w przedpokoju, z rękami na biodrach.

Odwracam się do niej.

– Dlaczego jest tu tak cicho? Gdzie jest ciocia Cindy?

– Z Marthą i Mae w ich domu.

– U bliźniaczek Bawhovier? – pytam.

Kup książkę Poleć książkę

Ich dom to centrum plotek w Kringletown. Jeśli chcesz wiedzieć cokolwiek – i mam na myśli absolutnie cokolwiek – o miasteczku, Martha i Mae Bawhovier są osobami, do których należy się zwrócić.

Prowadzą notatki; widziałam je. Mają setki, tysiące miejskich plotek zakamuflowanych jako oprawione w skórę księgi na swoich regałach. Nie mam wątpliwości, że pewnego dnia, gdy obie umrą, Kringletown zarchiwizuje wspomniane księgi plotek w miejskiej bibliotece i ujawni wszystkie najskrytsze sekrety tych, którzy przeżyli całe życie, świętując Boże Narodzenie.

– Tak, opiekują się ciocią Cindy. Czy ty w ogóle słuchałaś podczas nadzwyczajnego spotkania rodzinnego? – pyta Taran.

– Tak jakby odleciałam po tym, jak zostałam zmuszona do bycia opiekunką na całą dającą się przewidzieć przyszłość.

– Przesadzasz.

– Mówi ta, która może wrócić do wygodnego domu, podczas gdy ja będę musiała myć gąbką starszą panią, którą przez całe życie widziałam wyłącznie w golfie i spodniach – odpowiadam.

– To powinien być dla ciebie zaszczyt.

Moje brwi wędrują w górę, gdy pochylam się i szepczę:

– Zaszczyt oglądania nagiej cioci Cindy? Co z tobą nie tak?

Taran zaciska szczękę.

– Zaszczyt opiekowania się krewną, która zapewniła ci wiele wspaniałych wspomnień podczas twoich młodych lat. To jest krąg życia, Storee. Oni opiekują się nami, gdy stawiamy pierwsze kroki w życiu, a kiedy stają się starzy i słabi, nasza kolej, by im się odwdzięczyć.

Boże, ona jest taka… irytująco mądra.

– To nie znaczy, że muszę być zaszczycona widokiem jej nagości – mówię, unosząc podbródek.

Taran kręci głową, a potem przesuwa do przodu dużą czarną walizkę. Nie jest moja.

– Co to jest? – Wskazuję na walizkę.

– To moje.

Budzi się we mnie nadzieja.

– Czekaj, zostajesz?

Kup książkę Poleć książkę

– Nie sądzę, żebym miała w tej kwestii wybór – odpowiada. – Zamierzałam zobaczyć, jak to się potoczy, ale po tych kilku krótkich minutach, które tu spędziłyśmy, mogę z przekonaniem stwierdzić, że nie mogę ci zaufać, że sama zaopiekujesz się ciocią Cindy.

Składam ręce z podekscytowania.

– Świetnie, to może ja po prostu się zmyję? – Wskazuję kciukiem za siebie w kierunku drzwi. – To znaczy, dziwne, że przywiozłaś mnie tu tylko po to, żeby mi powiedzieć, że się wszystkim zajmiesz, ale od czasu do czasu wykazujesz się skłonnością do dramatyzowania.

– Nigdzie nie wyjeżdżasz, zajmiemy się ciocią razem. – Zaczyna wciągać swoją dużą czarną walizkę po schodach.

– Yyy, możesz to powtórzyć? – wołam, podchodząc do schodów, żeby obserwować, jak moja siostra walczy z wciąganiem po schodach walizki, która jest niemal jej wielkości.

Gdy dociera na górę, patrzy na mnie w dół.

– W zależności od tego, co szpital powie o moim wniosku o urlop, mogą być dni, kiedy będę musiała wrócić do pracy do Denver na dzień lub dwa. Potrzebuję, żebyś została tu z ciocią Cindy, ale nie pozwolę ci robić tego samej, biorąc pod uwagę twój brak doświadczenia w opiece nad czymkolwiek.

– Przepraszam bardzo – mówię, tupiąc nogą. – Czy nie pamiętasz, jak wychowałam Alexandra? Kwitnie. A ponieważ Harriot, moja sąsiadka, opiekuje się nim, gdy mnie nie ma, będzie nadal kwitnąć.

– Storee, nie możesz porównywać naszej cioci do fikusa.

Zakładam ręce na piersi w geście sprzeciwu.

– Mówi to osoba, która w tym roku kupiła Alexandrowi prezent urodzinowy.

– Poprosiłaś mnie, żebym przywiozła nawóz, gdy cię odwiedzałam. Zdecydowanie nie nazwałabym tego prezentem urodzinowym.

– To były jego urodziny i przywiozłaś mu prezent. Tak to widzę.

Po kolejnym przewróceniu oczami Taran pcha swoją walizkę w kierunku czerwonego pokoju.

– Ej, co ty robisz? – pytam, wspinając się po schodach tak szybko, jak tylko pozwalają mi na to moje zdrętwiałe nogi.

– Jestem produktywna… w przeciwieństwie do ciebie – odpowiada.

Kup książkę Poleć książkę

Z poduszką nadal pod pachą docieram na szczyt schodów.

– Wiesz, że czerwony pokój jest mój.

Taran stoi przed drzwiami. Przy wzroście metr siedemdziesiąt jest tylko o kilka centymetrów wyższa ode mnie, ale przez wyprostowany kręgosłup i nieustępliwą postawę wydaje się niemal dwumetrowa i spogląda na mnie z góry jak na jakiegoś nieokrzesanego prostaka.

– Czerwony pokój jest większy.

– Wiem o tym doskonale, dlatego zawsze w nim spałam. – Wskazuję kciukiem za siebie i dodaję: – Ten koszmarny pokój jest twój.

– Nie, nie tym razem – odpowiada.

Robię niepewny krok do przodu.

– Taran, wiesz, że nie mogę tam spać.

– Dorosłaś, poradzisz sobie.

– Nie będę spała – mówię spanikowana. – One… One ożywają.

– O mój Boże, Storee, naprawdę musisz dorosnąć. – Wchodzi z torbą do czerwonego pokoju, a ja biegnę za nią, czując, jak gorąco ogarnia moje uszy i policzki.

– Jestem dorosła i jestem jeszcze bardziej świadoma tego, co ten pokój ma do zaoferowania. Koszmary… Potrzebowałby egzorcysty, żeby oczyścić atmosferę.

Taran otwiera walizkę i zaczyna się rozpakowywać, po czym wypełnia komodę swoimi ubraniami. Czerwony pokój to znajomy komfort z czerwonymi ścianami, czerwonym dywanem, czerwonymi zasłonami i czerwoną pościelą. Dzieliłyśmy go z Taran w każde Boże Narodzenie i ona spała na wysuwanej części łóżka. Początkowo ten drugi, koszmarny pokój należał do Taran i jej to nie przeszkadzało. Mama i tata spali w pokoju obok czerwonego, ale kiedy ciocia Cindy zmieniła go w swoją prywatną siłownię, Taran zaczęła spać na wysuwanym łóżku w czerwonym pokoju ze mną, podczas gdy mama i tata zajmowali… tamten straszny pokój.

– Dobra, to będę spać na wysuwanym łóżku – mówię, podchodząc do niego.

– Nie, nie będziesz – zaprzecza Taran. – Będę z dala od Guya przez jakiś czas i obiecałam mu, że… będziemy w kontakcie.

Mój nos marszczy się z obrzydzenia.

Kup książkę Poleć książkę

Guy jest chłopakiem Taran.

Nie wiem o nim zbyt wiele, ale jedno mogę powiedzieć: nie podoba mi się sposób, w jaki powiedziała „będziemy w kontakcie" – jakby kryła się za tym jakaś seksualna aluzja.

– Fu – mówię. – Błagam, powiedz mi, że nie będziesz robić sprośnych rzeczy w domu cioci Cindy.

– To, co robię w swoim pokoju, to moja sprawa.

– To rób to w tamtym pokoju. Jestem pewna, że docenisz publiczność.

Nasze oczy się spotykają.

– Wi-fi jest lepsze w tym pokoju, dobrze o tym wiesz, a biorąc pod uwagę, że jesteś singielką i nie można na tobie polegać w kwestii samodzielnej opieki nad naszą ciocią, przez co musiałam wyrwać się z mojego życia, skorzystam z każdej dostępnej mi wygody, żeby przetrwać te kilka tygodni.

– A co z moją wygodą? – pytam, wskazując na swoją pierś. – Czy ja się nie liczę?

Wskazuje na poduszkę, którą ściskam.

– Masz swoją specjalną poduszkę, więc masz całą potrzebną ci wygodę. – Po tych słowach wypycha mnie z pokoju i zamyka mi drzwi przed nosem.

– Jesteś okropna! – krzyczę, po czym odwracam się na pięcie jak zbesztane dziecko. Wpatruję się w drzwi drugiej sypialni i skóra mi cierpnie na samą myśl o niej.

A może… ciocia odnowiła ten pokój i zamieniła to pomieszczenie z piekła rodem w spokojną oazę z dyfuzorami zapachowymi na białej dębowej komodzie, pościelą w kolorze szałwii rozłożoną na materacu miękkim jak chmura i budzikiem Hatch na szafce nocnej, który spokojnie nastrajałby mnie do snu każdego wieczoru i łagodnie budził o poranku.

Dziewczynie wolno przecież marzyć.

Zbliżam się do drzwi pokoju i wreszcie z nadzieją w sercu, modlitwą na ustach i z zamkniętymi oczami naciskam na klamkę.

Proszę, żeby pokój był odnowiony.

Proszę, żeby pokój był odnowiony.

Otwieram ostrożnie jedno oko, po czym moje nadzieje i modlitwy rozbijają się w drobny mak, gdy napotykam spojrzenie Josefiny.

Kup książkę Poleć książkę

I Felicity.

I Molly.

I Addy.

I Kirsten.

I tej perfekcyjnej jędzy, Samanthy.

Jest ich mnóstwo, poustawianych w różnych scenkach. Sześć lalek z serii American Girl, które ciocia nazywała „królowymi", ubranych w swoje oryginalne stroje i ustawione w gablotach, z których spoglądają na łóżko z kwiecistym baldachimem. Ich duplikaty są strategicznie rozmieszczone po całym pokoju, oferując przedsmak historycznego przepychu z dawnych, dobrych czasów… i tych nie tak dobrych.

Molly, w aksamitnej świątecznej sukience, bujająca się na fotelu w kącie.

Felicity w białej sukni z koszykiem świeżo ściętych kwiatów.

Addy jako mistrzyni marionetek bawiąca się w teatrzyk.

Josefina ze swoim żółwiem i pianinem, wygrywająca melodyjkę dla pozostałych dziewcząt.

I Samantha… och, Samantha z idealnie ułożonymi włosami, karminową kokardą i trzepoczącymi rzęsami. Najgorsza ze wszystkich, oparta o swoje białe puszyste łóżko i czerwoną skrzynię, przeglądająca swoje ubrania niczym prawdziwa księżniczka epoki postępu. Niby „sierota", ale mieszka z bogatą babcią w północnej części stanu Nowy Jork – porównajcie to sobie z biedną Addy, która musiała sama wybrać sobie datę urodzin, bo nie wiedziała, kiedy się urodziła. Samantha miała dobrze.

Ale odbiegam od tematu. Ten pokój stworzono do tortur.

Był urządzony z myślą o wywoływaniu przerażenia.

Cały pokój wypełniony lalkami American Girl oraz ich akcesoriami, przedstawiający różne scenki z ich udziałem… I wszystkie te lalki się na mnie gapią.

Wszystkie błagają, by je dotknąć.

By je obrócić.

By rozruszać ich rączki i nóżki niewinną dziecięcą zabawą. Ale zamiast spełniać swoje przeznaczenie jako zabawki, zostały skazane na życie pełne nudy jako dekoracje. I widzę gniew w ich oczach. Były stworzone do czegoś więcej, gdy je produkowano, a trafiły do domu, gdzie można na nie patrzeć, ale nie można ich dotykać.

Kup książkę Poleć książkę

Pełnią rolę ozdób, niczym kinkiety na ścianach, są podziwiane za urodę, ale nigdy nie były właściwie używane. Te lalki mają w sobie tłumioną energię, głęboko zakorzenioną depresję, i wiem na pewno, że nocą ożywają.

I nie próbujcie mi wmówić, że przesadzam, bo wcale tak nie jest. Mogę tu i teraz przysiąc na moje lewe nozdrze, że kiedy miałam jedenaście lat, jedna z tych lalek do mnie mrugnęła.

Naprawdę mrugnęła.

Zgadnijcie, która to była.

Tak mnie to przeraziło, że wrzasnęłam wniebogłosy, zbiegłam po schodach i potknęłam się o dywanik z Mikołajem, który zwykle leży przy drzwiach, przez co wpadłam prosto na ścianę i złamałam sobie nadgarstek.

Do dziś czuję ból w zimne, deszczowe noce, co tylko potwierdza moją historię.

Więc wybaczcie, że nie chcę spać w pokoju, przez który prawie straciłam rękę.

– Twoje ubrania same się nie rozpakują – woła Taran z otwartych drzwi po drugiej stronie korytarza. – Musimy się tu urządzić, Martha i Mae przywiozą ciocię Cindy za jakąś godzinę.

Odwracam się do Taran.

– Wiesz, powinnyśmy zagrać w „papier, kamień, nożyce", żeby sprawiedliwie wybrać, kto dostanie czerwony pokój. – Wyciągam rękę, gotowa do gry. – Do trzech wygranych? – pytam z nadzieją.

– Urocze, jak bardzo jesteś oderwana od rzeczywistości – stwierdza Taran, po czym zbiega po schodach, podnosi torby z jedzeniem i kieruje się do kuchni.

Cóż, to jeden ze sposobów na zduszenie świątecznej radości w zarodku.

Kup książkę Poleć książkę

ROZDZIAŁ 2

COLE

Świeży śnieżek błyszczy
na zmarzniętej ziemi,
wieść o sióstr przybyciu
huczy w każdej sieni.

Plotki świeżuteńkie prosty lud radują,
Tylko Cole się wścieka, bo jest zwykłym ...ujem.

– WIEDZIAŁEŚ, ŻE PRZYJADĄ? – pytam swojego najlepszego przyjaciela Maxa.

Max przerywa ostrzenie siekiery i unosi brew, spoglądając w moją stronę.

– Że kto przyjedzie? – zdumiewa się.

Siadam na jednym ze starych krzeseł w gospodarstwie, które jest o włos lub o ciężar jednego dużego faceta od rozsypania się w drzazgi – lubię ryzykować – i opieram przedramiona na udach.

– Siostry Taylor.

– Kim są siostry Taylor? – pyta, wycierając siekierę i oglądając jej ostrze.

Chłodny wiatr wdziera się przez uchylone drzwi stodoły, przypominając mi po raz kolejny, że jesień się skończyła i nadeszła zima. Zimno nigdy mi nie przeszkadzało. Przyzwyczaiłem się do srogich górskich zim w Kolorado, dlatego mam na sobie tylko dżinsy i flanelową koszulę

Kup książkę Poleć książkę

z długim rękawem. Tak to już jest, gdy spędzasz całe życie w górskim miasteczku. Przystosowujesz się do warunków pogodowych, spodziewasz się nieprzewidywalnego, ale masz pewność, że słońce zaświeci przynajmniej raz w ciągu dnia.

– Dobrze wiesz, kim są siostry Taylor – mówię. – Cioteczne wnuczki Cindy Louis, Taran i Storee.

– Aaa – mówi Max i puszcza do mnie oko. – Storee Taylor.

– Możesz przestać? – prycham i kręcę głową, widząc dokładnie, do czego zmierza.

– Wróciła do miasta, co? Zamierzasz znowu zaprosić ją na randkę?

– Nie zapraszałem jej na randkę – odpowiadam, żałując, że w ogóle poruszyłem ten temat.

– Racja, nie zaprosiłeś. Nie zdążyłeś, bo cię spławiła.

– Nie spławiła mnie – protestuję poirytowany. – Po prostu zmieniła temat i musiała wyjść, nic więcej. – Ta historia ma o wiele więcej szczegółów, ale nie mam ochoty do nich wracać.

– Czy ty nie miałeś wtedy siedemnastu lat, a ona piętnastu?

Przecieram twarz dłonią.

– Nie, oboje mieliśmy po osiemnaście. – Kręcę głową, bo on kompletnie nie rozumie. – Nieważne – mówię, gdy w pobliżu rozbrzmiewają dzwonki oznajmiające początek kolejnej przejażdżki przez las iglasty.

Farma Evergreen to duma Kringletown. Cóż… jedna z wielu. Znane jako najwyżej położone miasteczko w kraju – trzy tysiące dwieście siedem metrów nad poziomem morza – Kringle to miejsce, gdzie Boże Narodzenie trwa przez cały rok.

Tak, świętujemy Boże Narodzenie… przez… cały… rok.

Świąteczna muzyka nigdy tu nie milknie.

Światełka choinkowe nigdy nie gasną.

A święty mikołaj – znany również jako Bob Krampus – nigdy nie przestaje wesoło pohukiwać ze swojego domu położonego w Parku Bombkowym, czyli miejskim parku w kształcie bombki choinkowej.

Budynki w stylu bawarskim, które ciągną się wzdłuż Alei Bombkowej, Zaułka Krampusa i Drogi 25, są stale przyozdobione wieńcami, światełkami i świeżymi girlandami. Świąteczne stragany są zawsze otwarte,

Kup książkę Poleć książkę

oferując najnowsze rękodzieła dla tych, którzy szukają wyjątkowego prezentu na święta.

A Farma Evergreen, należąca do rodziny Maxheimerów – rodziny Maxa – zawsze działa pełną parą. W lecie odbywają się tam koncerty na żywo, sadzenie drzew i paintball. Otwarte jest też mini zoo, które uczy szacunku dla wszystkich stworzeń. W sezonie świątecznym można wycinać choinki, jeździć na łyżwach, brać udział w kuligu – sanie ciągnięte są przez skutery śnieżne – piec pianki przy licznych ogniskach, uczestniczyć w lekcjach pieczenia pierników, a także spotkać każdego sprzedawcę po tej stronie Gór Skalistych, który chce rozwinąć swój biznes.

Ja tymczasem ukrywam się tutaj, w stajni, w której mieszkają cenne i słynne renifery Maxheimerów, którymi się opiekuję. Nie przeszkadza mi zapach. Nie przeszkadzają mi parsknięcia, potrząsanie porożem ani nawet mokre pyski szukające przekąsek w moich kieszeniach. Lubię samotność, lubię ciężką pracę przy przerzucaniu reniferowego łajna do taczki, a jeśli mam być naprawdę szczery, lubię odgłos ich stąpających kopyt.

Nikt mi nie przeszkadza – poza Maxem – i nikt nie odważy się próbować odebrać mi tej pracy, bo żadne z trójki rodzeństwa Maxheimerów nie chce robić tego, co ja. A ponieważ jestem honorowym członkiem rodziny Maxheimerów, wykonuję te zadania z dumą.

Max unosi siekierę nad ramieniem i opiera dłoń na biodrze, patrząc na mnie z góry. Mierząc metr dziewięćdziesiąt trzy centymetry, Max – a właściwie Atlas, bo tak ma naprawdę na imię – jest o trzy centymetry wyższy ode mnie i jest moim najlepszym przyjacielem od czasów niemowlęctwa. Otto i Ida, rodzice Maxa, byli najlepszymi przyjaciółmi moich rodziców. Kiedy ci zmarli dziesięć lat temu, Maxheimerowie wzięli mnie pod swoje skrzydła. Co oznacza, że Max traktuje mnie jak brata. Innymi słowy, nie owija w bawełnę i nie pozwala sobie wciskać kitu.

– Naprawdę myślisz, że odpuszczę temat dziewczyny, o której kiedyś ciągle marzyłeś, a która wróciła do miasta po iluś tam latach, i będę udawał, że nic to dla ciebie nie znaczy? – pyta.

– Po pierwsze, nie marzyłem o niej. Jezu, nie jestem żałosnym, zakochanym dupkiem. Po prostu uważałem, że jest sexy. – Wzruszam nonszalancko ramionami. – To wszystko. Po drugie, nie potrzebujemy takiego zamieszania na początku grudnia.

Kup książkę Poleć książkę

– Dlaczego nie? – pyta.

– Bo wiesz, jakie jest to miasto. Już zaczynają o tym plotkować. Podsłuchałem, jak Sherry Conrad rozmawiała z Thacharym przy Polarnym Mrozie o przyjeździe sióstr Taylor i o tym, jakich psot mogą się dopuścić.

– Psot? – Max unosi brew. – A jakich psot one się kiedykolwiek dopuściły?

Przyglądam mu się przez dłuższą chwilę, mrugając kilka razy, by sprawdzić, czy żartuje.

– Max, dorastaliśmy w tym samym mieście. Byłeś tu, gdy Bob Krampus przestał być świętym mikołajem, gdy zabrakło gorącej czekolady w dwa tysiące dwunastym roku i wtedy, gdy przewróciło się to słynne drzewko w sklepie Bombki i Opakowania. To *one* spowodowały wszystkie te nieszczęścia.

Drapie się po policzku.

– Hmm. Chyba nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale hej, są już starsze. Prawdopodobnie przyjechały, żeby zaopiekować się Cindy. Martha i Mae mogą bawić się w pielęgniarki tylko przez jakiś czas, zanim wybuchną od środka. Wiesz lepiej ode mnie, że bliźniaczki to bomba atomowa czekająca na detonację.

Martha i Mae Bawhovier to siostry bliźniaczki. Mieszkają razem, odkąd tylko pamiętam, i mają bardzo wybuchowe charaktery. Przez swoje ciągłe gadanie i wtykanie nosa w nie swoje sprawy są nieustającym źródłem konfliktów w miasteczku. Na moje szczęście, a raczej nieszczęście, mieszkają na mojej ulicy.

– Myślę, że wewnętrznie panikujesz, bo podoba ci się Storee – dodaje Max.

– Nie podoba mi się i wcale nie panikuję – odpowiadam. – Uwierz mi, to ostatnia osoba, którą chciałbym, kurwa, zobaczyć… zwłaszcza teraz.

– Dlaczego zwłaszcza teraz?

Nie chciałem powiedzieć tej ostatniej części na głos.

Normalnie mówię Maxowi wszystko. Jak już wspomniałem, jest dla mnie jak brat, ale jest jedna rozmowa, którą nigdy się z nim nie podzieliłem, bo cóż, zbyt mocno bolała.

– Bo jesteśmy tacy zajęci – odpowiadam.

Kup książkę Poleć książkę

– Mówi facet siedzący na krześle z dziewiętnastego wieku i plotkujący o przyjezdnych siostrach, które wprowadziły się do domu obok.

– Czy nie mogę porozmawiać z najlepszym przyjacielem, gdy on ostrzy swoją siekierę? Według twojego ojca powinienem robić przerwy.

Max kręci głową.

– Cokolwiek pozwala ci lepiej spać, stary. – Kieruje się w stronę drzwi stodoły, po czym się do mnie odwraca. – To co zamierzasz zrobić z tym, że siostry Taylor są w mieście? Zapukasz do drzwi Cindy i zapytasz, czy potrzebują pomocy? Zaoferujesz odśnieżanie? A może pokażesz im kilka sposobów na rozgrzanie się?

– Nie zamierzam nic robić – oznajmiam ze stanowczą miną. – Nie mam zamiaru nawet z nimi rozmawiać.

– To po co w ogóle o tym wspominasz? – pyta Max.

Cóż, potrafi mnie przejrzeć na wylot.

Nie mam pojęcia, dlaczego o tym wspomniałem, poza tym, że odkąd zobaczyłem, jak rozpakowują samochód, nie mogę uwolnić się od obrazu głęboko rudych włosów Storee powiewających na wietrze.

– Żeby cię ostrzec – odpowiadam.

– Ostrzec przed czym? – pyta. – Nie boję się sióstr Taylor. Nigdy ich nawet nie poznałem, bo zawsze trzymały się blisko swojej ciotki. Znam je tylko z twoich opowieści.

– Nie ostrzegam cię przed nimi – odpowiadam. – Ostrzegam cię przede mną, bo teraz, gdy są w mieście, będę nie do zniesienia, dopóki nie wyjadą.

– Czym to się różni od twojego normalnego zachowania?

Moja twarz staje się pozbawiona wyrazu, bez cienia rozbawienia.

Max chichocze.

– Wiesz, twoja samoświadomość i inteligencja emocjonalna naprawdę rozwinęły się przez te lata.

No, to już lepiej.

– Dziękuję. I nie martw się, wiem, że drżysz na samą myśl o tym, że będziesz musiał znosić mnie w najczystszej i najrzadszej formie mojej zrzędliwości…

– Stary, mówisz to tak, jakby to nie było codziennością.

Kup książkę Poleć książkę

Nie jestem zrzędliwy przez cały czas… Są momenty, kiedy jeden z reniferów wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Rzadko, ale się zdarza.

– Tak czy inaczej, nie mam zamiaru zbliżać się do żadnej z sióstr Taylor. To będą święta bez Storee. Zapamiętaj moje słowa.

❄ ❄ ❄

– Proszę przytrzymać drzwi – odzywa się kobiecy głos, gdy wchodzę do Kringle Krampus, lokalnych delikatesów i sklepu mięsnego prowadzonego przez nikogo innego, jak samego Boba Krampusa.

Przytrzymuję drzwi, podczas gdy wiatr hula na zewnątrz, wzbijając w powietrze puszysty śnieg, który jeszcze nie zdążył się dobrze ułożyć na nadchodzący sezon.

– O mój Boże, ale zimno – mówi kobieta, wchodząc za mną. Jej długa czarna kurtka sięga za kolana, a kaptur obszyty sztucznym futrem niemal całkowicie zasłania jej głowę.

– Tak to już jest na tej wysokości – mówię, gdy opuszcza kaptur.

Kurwa mać.

Obłok rudych włosów otacza jej twarz i ramiona. Kiedy podnosi wzrok, jestem niemal wstrząśnięty jej oszałamiająco pięknymi szarymi oczami, dokładnie tak samo jak wiele lat temu.

Storee Taylor.

Wiedziałem, że to tylko pobożne życzenie, by jej nie spotkać, biorąc pod uwagę wielkość tego miasteczka, ale już pierwszego pieprzonego dnia? Co za wszechświat tworzy taki chaos?

Gdybym to ja kontrolował ten scenariusz, dałbym temu przynajmniej tydzień narastającego napięcia i oczekiwania. Wygląda na to, że odpowiedzialna za to osoba nie ma pojęcia, co robi.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, ona uśmiecha się delikatnie, a potem na krótką chwilę przechyla głowę na bok, a na jej twarzy pojawia się wyraz rozpoznania.

Minęło jakieś dziesięć lat i dojrzałem… mówiąc skromnie. Nie jestem już tym idiotą z długimi, rozwianymi włosami, które zasłaniałyby mi oczy, gdybym nie odrzucał ich na bok w odpowiedni sposób. Dorosłem, wypełniłem się we właściwych miejscach i noszę zarost, którego

Kup książkę Poleć książkę

nie można nazwać pokaźną brodą, ale to też nie szczecina. Uważam, że to zdrowy kompromis: zarost utrzymuje moją twarz w cieple, nie powodując swędzenia.

A jednak mnie rozpoznaje. Nienawidzę tego przyznawać, ale jestem pod wraże…

– Conner, prawda? – mówi. – Miło cię widzieć.

Nieważne, zapomnijmy o tej ostatniej myśli.

– Cole – mówię.

– Coal? – powtarza, marszcząc nos.

– Tak, Cole.

– Coal jak węgiel? – pyta, rozglądając się dookoła ze zdumieniem.

– Yyy, Cole jak Cole Black.

Zerka na bok, na osobę za mną, a potem znowu na mnie.

– Hmm… tak, węgiel jest czarny. – Śmieje się nerwowo. – Wszystko w porządku, Connor?

– Cole – powtarzam, a moje dłonie zaciskają się w pięści.

Widzę, jak na jej twarzy pojawia się uprzejmy, wymuszony uśmiech, tak jakby nie chciała mnie zranić.

– To… miło. – Wskazuje na menu nad ladą. – Wiesz, muszę się zastanowić, co zamówić dla wszystkich, więc przepraszam, ale chyba muszę…

Powinienem odpuścić, pozwolić jej myśleć, że uderzyłem się w głowę i dlatego mamroczę, że węgiel jest czarny, ale dumny dupek we mnie nie może tego tak zostawić.

– Nazywam się – mówię z naciskiem – Cole Black.

Znowu skupia na mnie uwagę i przechyla głowę, tym razem w prawo. Przygląda mi się, stukając się palcem w brodę.

– Jesteś pewien?

– Czy jestem pewien, że nazywam się Cole Black?

– Tak, to znaczy… mogłabym przysiąc, że masz na imię Connor. – Macha na mnie palcem. – Czy to jakaś sztuczka Kringle? Nabijanie się z nowych?

– Nie. Dlaczego miałbym to robić?

– Nie wiem, Connor, a dlaczego w tym miasteczku przez cały rok leci piosenka o tym, że babcia została potrącona przez renifera?

Kup książkę Poleć książkę



Kup książkę Poleć książkę

Klasyczna Storee. Słodka osobowość. Charyzmatyczna. Piękny uśmiech, który maskuje to, kim naprawdę jest w środku.

Zadaje pytania.

Rzuca wyzwania.

Doprowadza mnie do szaleństwa.

– Bo lubimy tę piosenkę – odpowiadam. – Nie ma w tym nic złego.

– Jest, kiedy biedna babcia jest masakrowana każdego dnia w roku. Może dalibyście jej trochę odpocząć.

Krzyżuję ramiona na piersi i odwracam się teraz całkowicie w jej stronę, gdy czekamy w kolejce. *Czuję się, jakbyśmy znowu mieli po osiemnaście lat.*

– Może babcia lubi takie rzeczy, pomyślałaś o tym?

– Nie jestem nowicjuszką, jeśli chodzi o fetysze, ale bycie stratowaną przez renifera to zdecydowanie nie jest coś, czego ktokolwiek by chciał. Można od tego umrzeć, wiesz?

– Może wyszła na śnieg, bo chciała zostać stratowana. Dziadek nawet przez sekundę nie rozpaczał. Wrócił do oglądania meczu i grania w karty z kuzynką Belle, więc wydaje się to trochę podejrzane, jeśli mnie pytasz.

– Mówisz, że starsza pani *chciała* dostać kopytem w czoło? – pyta, również krzyżując ramiona.

– Dowody są jasne.

– Dobra, więc jeśli ta osiemdziesięciolatka powędrowała w śnieżycę w poszukiwaniu śmierci, bo wolała ją od swojego bezużytecznego partnera, to dlaczego ta piosenka wciąż leci w kółko w tym miasteczku, jakbyście świętowali jej zgon?

Unosi brodę, jakby była przekonana, że mnie przyparła do muru. Na jej twarzy pojawia się wyraz triumfu, a w kąciku ust czai się ledwo dostrzegalny uśmieszek.

Poruszam szczęką na boki, próbując wymyślić sensowny powód, dla którego puszczamy tę piosenkę, ale nic nie przychodzi mi do głowy, co tylko sprawia, że jej uśmiech się poszerza.

Właśnie o tym mówiłem.

Ona działa mi na nerwy i doskonale wie, jak to robić.

Tak jest od momentu, kiedy poznałem ją podczas jej pierwszej wizyty w Kringle. Mieliśmy wtedy po osiem lat. Cindy pomyślała, że fajnie byłoby,

Kup książkę Poleć książkę

gdybyśmy razem ulepili bałwana, skoro jesteśmy w tym samym wieku. Storee chciała robić to po swojemu, bo uważała, że wie najlepiej – dziewczyna z *Kalifornii* – a ja chciałem zrobić to prawidłowo, bazując na swoim doświadczeniu *życia* w śniegu, i zaczęliśmy się sprzeczać.

Pokłóciliśmy się.

I nigdy nie przestaliśmy się kłócić.

Jasne… były momenty, kiedy się nie sprzeczaliśmy. Momenty, gdy rozmawialiśmy na moim ganku o wszystkim i o niczym. Ciche, spokojne chwile, gdy poznawałem prawdziwą ją, ale prędzej czy później znowu zaczynaliśmy się kłócić.

Bez wyjątku.

– Tak właśnie myślałam, Connor. – Odwraca się z powrotem do menu.

– Jestem Cole – powtarzam przez zaciśnięte zęby.

– Ach, racja, Cole. – Posyła mi uśmiech. Potem błądzi po mnie wzrokiem od stóp do głów, oceniając moje zabłocone buty robocze, zniszczone dżinsy i czarno-granatową flanelową koszulę, zanim nasze spojrzenia znowu się spotkają. – Cole… sąsiad, tak?

– Doskonale wiesz, kim jestem, nie pogrywaj ze mną, Storee.

– Jak zwykle w podłym humorze, widzę – stwierdza z uśmieszkiem. A ten uśmieszek mówi wszystko. Ona się bawi. Doskonale wiedziała, kim jestem, od samego początku. – Chociaż jesteś teraz wyższy.

Starając się nie okazać frustracji, odpowiadam:

– Tak się dzieje, kiedy się dorasta.

– Masz… szersze ramiona. – Wskazuje na moją klatkę piersiową. – Więcej mięśni.

Okej, więc ona po prostu mówi, co jej ślina na język przyniesie?

– Tak, kiedy pracujesz na farmie, zwykle nabierasz mięśni.

Pochyla się ku mnie i bada moją twarz.

– I nosisz zarost.

– To oczywiste, skoro dobijam do trzydziestki i mieszkam w chłodniejszym klimacie – odpowiadam.

Powoli kiwa głową.

– Cóż, gratuluję dorośnięcia.

– Dzięki. Gratuluję utrzymania nawyku bycia niesamowicie irytującą.

Jej usta otwierają się ze zdziwienia.

Kup książkę Poleć książkę

– To było niegrzeczne. Pochwaliłam twoje mięśnie, których nie miałeś pięć lat temu…

– Dziesięć – poprawiam ją.

– Nieważne, dziesięć. A ty mówisz, że jestem irytująca. Jak to się ma do bycia miłym?

– Nie próbowałem być miły – stwierdzam.

– A co z byciem dobrym sąsiadem? – pyta, gdy robimy krok do przodu w kolejce.

– Również nie próbowałem być dobrym sąsiadem.

– A powinieneś – odpowiada. – Zamierzam tu zostać na dłużej i myślę, że najlepiej byłoby, gdybyśmy mogli żyć w harmonii, nie sądzisz?

– Nie mieszkamy w tym samym domu, więc nie muszę z tobą w ogóle rozmawiać.

– Rany – mówi, kładąc rękę na biodrze. – Wiem, że udawałam, że źle pamiętam twoje imię, ale nie musisz być taki niemiły. Pamiętaj, pochwaliłam twoje mięśnie.

Przewracam oczami.

– Naprawdę myślisz, że jestem aż tak próżny?

– Nie – odpowiada. – Ale myślałam, że to cię udobrucha po tym, jak nazwałam cię Connorem. – Puszcza mi oko.

– Nie interesuje mnie udobruchiwanie.

– A *co* cię interesuje? – pyta.

Znowu daję się wciągnąć. Właśnie to robi – wciąga mnie w rozmowę, prowokuje, zadaje pytania, a zanim się zorientuję, jestem gotów wybuchnąć z irytacji.

– Myślę, że dla nas obojga będzie najlepiej, jeśli po prostu… nie będziemy ze sobą rozmawiać.

Wzrusza ramionami.

– Mnie pasuje. – Odwraca się z powrotem do menu, a ja robię to samo.

Cisza.

Dopóki będziemy się nawzajem ignorować, wszystko będzie w porządku.

– Tak dla jasności: nie próbowałam być niemiła ani protekcjonalna. Naprawdę myślałam, że możemy sobie pożartować. Dlatego nazwałam cię Connorem.

Kup książkę Poleć książkę

– Tak dla jasności – przedrzeźniam ją – mam to gdzieś.

– Cóż… wydaje się, że jednak trochę cię to obchodzi.

Zerkam na nią.

– Nie rozmawiamy ze sobą, pamiętasz?

– Tak, rozumiem, ale czułam, że muszę oczyścić atmosferę. Nie chciałam, żebyś myślał, że przyjechałam do miasta, by zakłócić twój zrzędliwy spokój.

– Nie musiałaś dodawać „zrzędliwy" przed „spokój" – odparowuję.

– Pasowało.

– Nieprawda. – Chociaż to prawda. – Po prostu wróćmy do nierozmawiania ze sobą.

– Nie mogłabym tego lepiej ująć – oznajmia i wkłada ręce do kieszeni, ignorując mnie. Dokładnie tak, jak lubię.

Cisza znów zapada między nami, gdy posuwamy się do przodu w kolejce.

Rodzina Krampusów – składająca się z co najmniej dwudziestu członków, pracujących w różnych zawodach w całym mieście – obsługuje klientów i realizuje zamówienia, wykrzykując je do siebie nawzajem, bo to jedyny sposób, w jaki potrafią się komunikować. Gotowe zamówienia lądują na ladzie do odbioru.

– Co by tu wziąć, co by tu wziąć? – mamrocze do siebie Storee.

Ignoruję ją i skupiam się na jedynej rzeczy w menu, która mnie interesuje – kanapce z kurczakiem w parmezanie. Jest nieziemska.

Panierka jest chrupiąca.

Sos jest niesamowity.

Chleb jest idealnie przypieczony, a ser po prostu się na nim rozpływa.

To niczym pocałunek szefa kuchni.

I dokładnie tego potrzebuję po ciężkim dniu.

– Włoska kanapka… Nie, ciocia Cindy będzie chciała zupę. Czy ja chcę zupę? Pewnie mnie rozgrzeje.

Zaciskam szczęki, zirytowany jej głośnym myśleniem. Czuję, jakby próbowała sprowokować mnie do rozmowy. Nie dam się na to nabrać.

– Taran nie przepada za zupą, więc może wziąć jej tuńczyka? Ech, nie znoszę tego zapachu, więc może wezmę jej grillowany ser…

Kup książkę Poleć książkę

Trochę bym chciał, żeby Taran dostała tuńczyka.

– Ale ona lubi też szynkę z serem. – Czuję, jak jej ciało przesuwa się bliżej mojego. – A ty co zamierzasz zamówić?

Wzdycham ciężko.

– Kurczaka z parmezanem.

– Hmm, sądziłam, że jesteś typem faceta, który jest totalnie mięsożerny.

Nie komentuję tego, bo nie mam ochoty na kontynuowanie rozmowy. Zamiast tego kołyszę się na piętach, nienawidząc tej pory roku z tłumami turystów, którzy zalewają miasteczko, opóźniając moją możliwość zjedzenia kanapki po długim dniu opieki nad reniferami.

– No wiesz, jako że tak wyrosłeś.

– Co? – pytam.

– Mięso. Mięśnie. One idą w parze. Więcej białka to więcej mięśni, chyba że bierzesz suplementy. Bierzesz jakieś suplementy, Connor?

– Cole – przypominam jej, tracąc cierpliwość.

– O cholera, przepraszam. – Chichocze. – Po prostu utkwiło mi w głowie to imię: Connor. To jak, łykasz suple?

– Próbuję nie prowadzić z tobą rozmowy, pamiętasz?

– Jasne… Rozumiem. Nie byłam pewna, czy ta niezręczna cisza działa ci na nerwy tak samo jak mnie. Ale chyba nie, więc po prostu tu sobie postoję.

– Dzięki – mówię, czując się w końcu spokojniej.

Chryste, czego trzeba, żeby Storee zrozumiała? Najlepszą rzeczą, jaką możemy zrobić, jest po prostu unikanie się nawzajem. Gdy jesteśmy blisko, nic dobrego z tego nie wynika.

Wdzięczny za chwilę spokoju, skupiam się na swoich wieczornych planach. Zjem kanapkę przed telewizorem i nadrobię najnowsze…

– Więc czym się zajmowałeś przez te sześć lat, odkąd cię ostatnio widziałam? – pyta Storee, znów przerywając ciszę. Kiedy odwracam się, by na nią spojrzeć, dodaje: – Ej, to było sześć lat? Nie pamiętam dokładnie. Czekaj, chyba mówiłeś dziesięć. Tak, dziesięć lat.

– Storee, przestań do mnie mówić.

– Nie mogę. – Wzrusza ramionami.

Kup książkę Poleć książkę

– Tak, możesz. Po prostu decydujesz się tego nie robić. To wybór – odpowiadam, czując narastającą irytację.

– Nie, naprawdę mam ogromny problem z radzeniem sobie z niezręczną ciszą i to powoduje, że zaczynam paplać bez sensu, co właśnie się dzieje. Więc, eee… czym się zajmowałeś?

– Niczym – odpowiadam, odwracając się od niej, i wpycham ręce do kieszeni.

Czuję, jak podchodzi bliżej, i kątem oka widzę, jak zagląda mi przez ramię.

– Przez dziesięć lat zajmowałeś się niczym? Brzmi jak gigantyczna strata czasu.

– Zostaw mnie w spokoju – warczę.

– Trudno mi.

– To się bardziej postaraj.

– Staram się. Uwierz mi, powstrzymałam się już przed zadaniem co najmniej dwudziestu pytań.

– Powinienem być ci wdzięczny czy co?

– Owszem – odpowiada. – Więc, powiesz mi, co takiego jest w tym kurczaku z parmezanem, że twoje kubki smakowe zaczynają tańczyć z radości?

– Nie.

– Chodzi o ser?

– Zostaw mnie w spokoju.

– A może sos?

– Storee…

– Więc o kurczaka?

– Kurwa mać – mówię, odwracając się do niej.

Uśmiecha się do mnie.

– Przepraszam, ale jak już mówiłam, naprawdę trudno mi zachować ciszę.

– Cóż, pozwól, że ci to ułatwię – odpowiadam, wychodząc z kolejki. Rezygnuję z zachcianki na kurczaka z parmezanem i godzę się z myślą o wyjedzeniu resztek ze swojej lodówki. – Wychodzę.

– A twoja kanapka!

– Nie jest tego warta – odpowiadam.

Kup książkę Poleć książkę

– Okej, ale jeśli zmienisz zdanie, nie wpuszczę cię z powrotem do kolejki. Wyjdziesz teraz, stracisz swoje miejsce.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę – mówię, gdy odchodzę, po czym popycham drzwi, by uwolnić się od jej irytującej obecności.

To będą długie, pieprzone święta, jeśli tak ma to wyglądać.

Kup książkę Poleć książkę

Kup książkę Poleć książkę


PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
GRUPA
Helion

Świąteczna wojna serc w miasteczku pełnym magii

W malowniczym miasteczku Kringle w Kolorado, miejscu, w którym Boże Narodzenie trwa przez cały rok, rozgrywa się pełna świątecznej magii i wzruszająca historia nieoczekiwanej miłości. Storee Taylor przyjeżdża tu po dziesięciu latach nieobecności, by zaopiekować się chorą ciotką Cindy. Ku swojemu zaskoczeniu zostaje wciągnięta do prestiżowego konkursu na Świątecznego Kringle'a – czyli walki o tytuł najbardziej świątecznej osoby w mieście. Głównym rywalem Storee okazuje się Cole Black, ponury sąsiad, który dotąd unikał bożonarodzeniowych tradycji jak ognia.

Cole, wciąż zmagający się z traumą po stracie rodziców, postanawia po raz pierwszy od lat wziąć udział w konkursie – tylko po to, by uniemożliwić Storee wygraną. Wybucha między nimi prawdziwa świąteczna wojna: sabotaż dekoracji, udawany romans i zacięta rywalizacja na kolejnych etapach konkursowych zmagań. Jednak gdy przeszłość wychodzi na jaw, a stare urazy zostają wyjaśnione, między byłymi przyjaciółmi z dzieciństwa zaczyna iskrzyć coś więcej niż tylko niechęć.

Czy magia Bożego Narodzenia stopi nawet najbardziej zlodowaciałe serca?

ebook dostępny na:
ebookpoint

CUTE
SENSUAL
SPICY
DARK

EDITIO RED
EDITIO.PL

ISBN 978-83-289-3749-9
cena: 54,90 zł